

Dostaliśmy polskie książki

To był naprawdę wielki dzień — może dla nas polskich jeńców najuroczystszy w niewoli. Zaczął się tak jak każdy inny. W baraku krecyli się jeszcze postacie. Ktoś pisał list do domu, ktoś zaszywał podartą koszulę — gdzieś dyskutowano ze sobą, ospale, bez zapachu...

O tym, aby kiedyś otrzymać polskie książki, marzyliśmy już od dawna. Były w naszym baraku jakieś trzy lub cztery polskie książeczki. Nasiątki one potem wielu rąk, kartki przewracane setkami niewprawnych palców już się powyrwały i właściwie każdy z naszej pięćsetki Polaków znalazł już te unikatki prawie na pamięć. O te książki staczano zaciekłe walki. Każda z nich miała listę kolejnych amatorów, którzy niejednokrotnie zarzucali sobie wzajemnie długie przetrzymywanie. Ostatecznie jednak książki przestano.

Pewnego dnia przyszła do baraku wiadomość: Polska Y. M. C. A. z Warszawy przysłała całą paczkę książek. Z ust do ust opowiadano sobie, jak to stary B. i jeszcze dwóch kolegów zarzucił tę paczkę do komendantury i teraz już niedługo dostaniemy książki... że oto książek jest aż 400, że skrzynia jest ogromna, pełna, że książki dostaniemy już jutro, za dwa dni... nie! — za tydzień — że książki są w cenzurze. Książki... — Było bardzo wiele dni, w których się wogóle o niczym innym nie mówiło. Nawet nikt dobrze nie wiedział, czy wogóle książki do obozu przysyła. Wreszcie wzięto się na odwagę: Posłała delegacja do komendanta obozu z prośbą o oddanie nam do dyspozycji tej biblioteczki. Trochę było bicia serca i niewprawnej rozmowy po niemiecku, ale ostatecznie wydobytoby tyle, że książki są istotnie i będą oddane nam do dyspozycji.

Do baraku wpadł Józek. Na jego twarzy widać było nadszalenie ożywienie: — „W dwunastym baraku jest otwarta biblioteka polska!”
Jakby ktoś powiedział, że w ciągu godziny będziemy wypuszczeni z niewoli, nie było by większego ożywienia. Wszystko zrywa się w sienników. Kamień na podłoga baraku trzęsie się od sabotów. — Pod dwunastym barakiem zbiera się tłum. — Biblioteka polska! Polskie książki!...
Mży szary jesienny deszcz. Jest sobotnie popołudnie, godzina czwarta. W baraku jakosdzwicznie uroczyste: Nie ma

zwykłego szmeru rozmów, rozgwaru głosów. Wszyscy leżą na swoich siennikach i czytają. A nalfabeci, uroczyste nastroje, z niemiym podziwem i zazdrością patrzą na czytających. Wielu sylabizuje w cichym szepcie poruszając wargami... Polem robi się coraz ciemniej, coraz ciemniej... Wiele postaci toczy się w otwartych drzwiach baraku i przy wysokich stojących okienkach, a kiedy i to światło znika, stają na stołach, zbliżają książki do lampek i czytają tak długo jak długo na to pozyje pozwala. Zmalało codzienne znaczenie kolacji, zmalało wszystko; są książki...

Leżą na swej przyści. Nade mną jeden jeńiec opowiada koledze — alfabcie — treść przeczytanej książki. Zwykle, prymitywne słowa nieuczonego człowieka. Tamten słucha pełen napięcia. Opowiadanie ciągnie się długo w noc. Potem słyszę pytanie: „Janek, nauczyłeś mnie czytać?” — Nauczysz jutro? ...Jestem bardzo głęboko wzruszony i niemniej podniecony. Ten tam, na przyści, nade mną, całkiem widocznie nie może zasnąć. Ja także nie mogę spać. Ręką sięgam za moją prymitywną poduszkę. Leży tam książka, która dziś sobie pożyczylem. — Polska książka!

I opanowuję mnie szalona radość... — Dziś otrzymaliśmy polskie książki!
— Z tą myślą wśród głębokiego oddechu całego baraku zasypiam. — Na dworze jest wietrzna, deszczowa noc jesienna. B.

POWOLANIE REZERWISTÓW W ANGLII

London. — Ministerstwo lotnictwa powołało do służby wojskowej wszystkich rezerwistów z roczników 1933, 1934 i 1935 i techników elektrycznych z roczników od 1930 do 1937, oraz innych specjalistów z rocznika 1938. Wszyscy ci rezerwiści winni się stawić do ośrodka mobilizacyjnego w ciągu 12 godzin.

CHÓR DANA W AMERYCE
Chicago. — Znany dobrze w Warszawie chór Dana, bawiący obecnie w Stanach Zjednoczonych, prowadzi naukę śpiewu polskiego dla wszystkich chętnych.

Rodacy nasi chętnie korzystają z tej okazji do doskonałości się z tej cennej i miłej sztuki.

P. Amb. Bullitt o wojnie

Waszyngton. — Zabierając głos przed komisją spraw zagranicznych Izby Reprezentantów, p. William Bullitt, b. ambasador Stanów Zjednoczonych we Francji, sformułował swe stanowisko w sprawie obecnej polityki Waszyngtonu. Według strzeżenia, nadesłanego prasie niemieckiej przez DNB, p. Bullitt, podobnie jak jego przedmówcy, „czuł się zobowiązany do możliwie plastycznego przedstawienia niebezpieczeństwa, jakie rzekomo grozi Ameryce”. Wyraził się on, że niebezpieczeństwo jest w tej chwili tak wielkie, że decyzja o skutecznym zastosowaniu środków obronnych jest równie ważna, jak gdyby kraj już był zaatakowany. Oświadczając następnie, że półkula zachodnia jest „najsootyższym kąskiem dla dyktatorów”, Bullitt przebiegnął jeszcze wielokrotnie swych podobnie usposobionych przedmówców twierdzeniem, że inwazja pewna. Gdyby marynarka brytyjska została wylimitowana z półkuli zachodniej i gdyby „potęga totalitarna” zdobyła panowanie nad Atlantyką i Pacyfikiem, amerykańska flota dwóch Oceanów musiałaby być w pogotowiu.

„Jednym temem — pisze dalej DBN — Bullitt opowiedział bajeczkę o piątej kolumnie, która istnieje rzekomo w wielu państwach południowo-amerykańskich i której wypad prze-

ciw kanałowi Panamskiemu stałby się rychło rzeczywistością w razie zniszczenia floty brytyjskiej. Bullitt wystąpił dalej z twierdzeniem, kilkakrotnie odpartym przez japońskiego ministra spraw zagranicznych p. Matsuokę, że Niemcy namówią Włochy i Japonię do wstąpienia w związek, który jest skierowany przeciw Ameryce i innym narodom. „W zakończeniu mowy — pisze DNB — Bullitt wypowiedział bez osłonek w jednym zdaniu to, co właściwie chciał powiedzieć: „Najpewniejszym środkiem zapobieżenia klęsce byłoby przystąpienie Stanów Zjednoczonych do wojny”.

GEN. FRANCO ZADOWOLONY Z PRZYJĘCIA WE FRANCJI

Berno. — Pobyt gen. Franco i przyjęcie go przez p. Marszałka Pétain i przez całą ludność francuską w Montpellier — zajmują wiele miejsca na łamach pism szwajcarskich. Tak więc korespondent „Gazette de Lausanne” tak kończy swe sprawozdanie: „Rozmowa Szełof Państw Francuskich i Hiszpańskich w Montpellier — trwała przeszło godzinę i odbyła się w wyjątkowo serdecznej atmosferze. „Caudillo oświadczył, iż jest naprawdę wzruszony przyjęciem z jakim spotkał się ze strony ludności francuskiej”.

Pismo szwajcarskie o latających czółgach niemieckich

Bazylen. — Dziennik szwajcarski „Basler Nachrichten” zamieścił ciekawe studium na temat możliwości technicznych ewol. najazdu niemieckiego na Anglię. Teza pisma szwajcarskiego (albo jego informatorów) opiera się na tym przypuszczeniu, że do walki zostały by wprowadzone „latające czółgi”.

Najazd rozpoczął by się właśnie natolem takich czółgów, ochronianych przez samoloty myśliwskie. Po przybyciu na ląd angielski, „latające” dywizje pancernie zajęły by lądowiska, dokąd już zwykle samoloty transportowe przywoziły by oddziały żołnierzy. Tak powstały by, jak pisze autor, „pierwsze ośrodki inwazji”.

Zasadniczo ośrodki takie powinny się znajdować w okęgach wybrzeżnych przy dobrych terenach i drogach, ale znowuż winny one być stosunkowo daleko od samych brzegów morza, by móc zaskoczyć od tyłu fortyfikacje obronne. Ze względów topograficznych i komunikacyjnych, najbardziej do tych celów nadawały by się takie okęgi: ujście Tamizy, okęgi kanału brytolskiego, zatoka Mersex, trójkąt Southampton — Salisbury — Manchester, dalej Newcastle i Middlesbrough, wreszcie zatoki Solway i Carlisle i koło Morecambe.

Tak więc punkty te utworzyły by rodzaj tańca, opisującego Anglię od wewnątrz i u niemożliwiającego obronę wybrzeży, przez wzięcie fortifikacji we dwa ognie. Zaopatrzenie tych „wyp inwazji” odbywało by się przy pomocy samolotów, a przy wybrzeżach — za pośrednictwem szybkich motorówek itp. W tych warunkach flota brytyjska nie wiele mogła by tu zdziałać.

Z „ośrodków inwazji” kolumny pancernie przeprowadziły by atak dośrodkowy na najbardziej żywotną część kraju, a mianowicie — wielki okęg przemysłowy przy Birmingham. W tych warunkach armia angielska mogła by tylko wycofać się do Szkocji, a tam, w oparciu o naturalne pozyje obronne (góry i wąwozy rzek) mogła by prowadzić daleką walkę, używając jako zaplecza — przygotowanych już oddawna własnych baz w Islandii oraz amerykańskich baz w Grenlandii. Gdyby zaś armia ta potrafiła zreorganizować się w „bastionie szkockim”, to wojna, rozciągając się na okęgi podbiegunowe, mogła by trwać dłuższy okres czasu.

Takie są mniej więcej przypuszczenia autora artykułu o „latających czółgach”.

OPERACJE WOJENNE

Walki powietrzne nad La Manche Spadochroniarze angielscy w poł. Italii Grecy biorą 7.000 jeńców

Berlin. — Bombowce niemieckie trały w fabrykę narzędzi elektrycznych pod Glasgow. Na wschód od Preterhead uszkodzono 8 statków angielskich, pływających w konwoju. Koło Harwich zatopiono transportowiec naftowy. W Cyrenaice samoloty Rzeszy dokonały ponownych wypadów, wyrządzając znaczne szkody. W nocy eskadry niemieckie wykonały atak na Londyn i okolice. Jeden z samolotów brytyjskich został zestrzelony przy brzegach Norwegii. Jeden aparat niemiecki nie wrócił. Pod Dover zniszczono trzy balony zaporowe. Podczas próby przelotu nad Północną Francją, wywazała się nad kanałem La Manche zwycięstwu walka powietrzna, przy czym zestrzelono 9 maszyn brytyjskich. Artyleria dalekoosobna ostrzeliwała wybrzeża angielskie.

London. — Pojedyncze samoloty ukazywały się nad Londynem i nad Szkocją, wyrządzając szkody materialne i straty w ludziach wśród ludności cywilnej.

W Erytrei — toczą się dalsze walki dookoła Keren, a przednie oddziały brytyjskie posuwają się ku Arezy. W Abissynii, powstańcy miejscowi pomagają wojskom brytyjskim. W Kenya zagarnięto placówkę włoską w Butulo Erillo. Nieprzyjacieli porzucił duży sprzęt wojenny, w czym 4 samochody z kulomiotami.

W Albanii R. A. F. dokonała silnych ataków na wsze ośrodki włoskie, a w szczególności na stolicę Albanii — Tirane, port w Durazzo, wezły komunikacyjne w El Bassan, oraz koncentracje włoskie pod Tepeleni i Buzi, dla poparcia ofensywy greckiej.

Ateny. — Wojska greckie rozpoczęły większą ofensywę na wszystkich odcinkach frontowych. Zajęto szereg pozyj wioskich oraz wzięto do niewoli 7 tysięcy oficerów i żołnierzy, jak i znaczne ilości sprzętu wojennego wszelkiego rodzaju.

Rzym. — W nocy z 10 na 11 b. m. Anglicy rzucili pewną liczbę spadochroniarzy w południowej Italii (szczegóły obok).

ŚLUB W RATUSZU KRAKOWSKIM

Kraków. — Pierwszy ślub na rodowo socjalistyczny odbył się w ratuszu krakowskim. No wódczem był jeden z „przywódców SA, wysoki urzędnik „gubernatorstwa”. W uroczystości wzięła udział orkiestra smyczkowa i chór żeńskiej młodzieży hitlerowskiej — BDM.

W Afryce wschodniej odparto ataki nieprzyjacielskie koło Keren. Lotnictwo włoskie bierze czynny udział w operacjach lądowych. Samoloty brytyjskie atakowały Masaua oraz wyspę Rhodos. Zestrzelono dwa aparaty napastnicze.

Na froncie albańskim — ożywione akcje lokalne, przyczyniając waleczne wojska włoskie odparły ataki nieprzyjacielskie, zadając im znaczne straty i wzięli do niewoli jeńców. Zestrzelono też 9 aparatów brytyjskich, które spadły wewnątrz linii włoskich.

Spadochroniarze angielscy w południowej Italii

Rzym. — Agencja Stefani podaje następujące szczegóły w sprawie wypadu spadochroniarzy angielskich w poł. Italii:

„W nocy z 10 na 11 b. m., pomiędzy godz. 22.30 a 2 rano, wylądowali w okęgu Luciano i Karlabrii, angielscy spadochroniarze, którzy mieli przedopdobnie na celu uszkodzenie urządzeń hydraulicznych w tych okęgach. Urządzenia te są wspólną realizacją ustroju faszystowskiego.

„Spadochroniarze wylądowali na polanie, otoczonej lasem. Zająli oni najpierw kilka ferm, i nie pozwolili rolnikom na opór. „Jeden ze spadochroniarzy zламаł sobie nogę i został pozostawiony na fermie, gdzie później był aresztowany. Reszta skierowała się do źródeł, które zaopatrują system nawodnienia. W celu orientacyjnym spadochroniarze używali map topograficznych.

„W okęgach tych zarządzone alarm.

„Karabinierzy, policja i członkowie organizacji wojskowej Partii faszystowskiej, zorganizowali poszukiwania. Spadochroniarze zostali szybko otoczeni i nie mieli czasu na wykonanie swego projektu.

„Ukryli się oni w lesie i aby zmniejszyć czujność poszukujących, rozdzielili się na kilka grup.

Turcja czuwa

Ankara. — Ankara obserwuje z żywym zainteresowaniem i zimą krwią rozwój sytuacji na Bałkanach.

Jedną z poważnych osobistości tureckich, oświadczyła, że o gotowości Turcji świadcza dwa miliony żołnierzy zgromadzonych w Tracji i w innych okęgach.

Wśród upoważnionych kół tureckich twierdzą, że nie im nie wiadomo o podobnym oświadczeniu.

Polityka Turcji została jasno określona przez Prezesa Rady Ministrów w czasie zamknięcia zimowego posiedzenia Zgromadzenia Narodowego.

Podróż inspekcyjna Prezydenta Turcji p. Ismet Inona — do Tracji jest najlepszym dowodem, że Turcja nie porzuca swej czujności.

OPIS KRAKOWA

Lipsk. — W Lipsku została wydana książka „Kraków” napisana przez dra Papritza i dra Sappoka. Jest to opis „czysto niemieckiego Krakowa”, gdzie „politura polska nie dołądziła w ciągu 20 lat zmienić oblicza miasta”. Książka zaopatrzona jest w przedmowę dra Franka.

POWAZNE ZAMIESZKI W PARAGWAJU

Rio de Janeiro. — Z wiadomości, jakie nadeszły do Rio de Janeiro, wynika, iż w Paragwaju wybuchły poważne zamieszki.

W Concepcion miały miejsce walki pomiędzy zwolennikami obecnego rządu a zwolennikami byłego Prezydenta Estigarribia, który został zabity przed kilku miesiącami w wypadku samolotowym.

Na czele powstańców stanął zwolennik zmarłego Prezydenta, pułk. Ramos, który został wraz z kilkoma powstańcami zabity w zamieszkach.

Jednak 1.200 żołnierzy, zwolenników pułk. Ramos, okopało się i stawia zacielny opór wojskom rządowym.

PRYZYSTAN SOWIECKA W BUDAPESZCIE

Budapeszt. — Stosownie do umowy handlowej węgiersko-sowieckiej, rząd Rosji Sowieckiej w Budapeszcie o wynajęcie przystani do wylądowywania statków nad brzegiem Dunaju. Rosja Sowiecka, która zamówiła w stoczniach węgierskich kilka statków — ma zamiar uczynić z Budapesztu swój port przeładunkowy.

DWA WYBUCHY W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Nowy Jork. — Wybuch powodzie gazowego wysadził w powietrze kilka domów w Filadelfii i spowodował znaczny pożar.

Zostało zabitych 14 osób a 80 rannych, w czym 20 znajduje się w stanie ciężkim.

Podobny wypadek wydarzył się również w Waszyngtonie, gdzie 9 domów zostało poważnie uszkodzonych.

Jest 4 zabitych i 25 rannych.

KARA ZA BRAK PRZEPUSTKI

Montluçon. — Zandarmeria z Montluçon „Est zatrzymała górnika polskiego p. Władysława Szymańskiego, który bez przepustki udał się do Montluçon do Saint Eloy les Mines. Za niestosowanie się do obowiązujących przepisów — osoba ta zostanie pociągnięta do odpowiedzialności administracyjnej.

Ministrowie jugosłowiańscy u Kanclerza Hitlera

Długie narady

Berlin. — Agencja D.N.B. komunikuje, że kanclerz Hitler przyjął w Berghof w obecności p. von Ribbentropa, ministra Spraw Zagranicznych Rzeszy — pp. Cwetkowicza, Prezesa Rady Ministrów Jugosławii i Markowicza, ministra Spraw

Salzburg. — P. Cwetkowiec, Prezes Rady Ministrów Jugosławii i p. Markowicz, minister Spraw Zagranicznych, przybyli do Salzburga przed południem.

Po przyjęciu ich przez p. von Ribbentropa, ministra Spraw Zagranicznych Rzeszy, który ich zaprosił na śniadanie do swej posiadłości — politycy jugosłowiańscy odjechali o godz. 11.30 do Berghof. Narady pomiędzy ministrami jugosłowiańskimi a kanclerzem Hitlerem trwały trzy godziny. Rozmowy te odbyły się w obecności dr. Schmidta, urzędowego tłumacza.

O godz. 19.45 politycy jugo-

Zagranicznych. Spokojnie to było poświęcone omówieniu spraw, interesujących oba kraje i było nacechowane uczuciami tradycyjnej przyjaźni, która charakteryzuje stosunki pomiędzy Niemcami a Jugosławią.

słowiańscy wyjechali ze Salzburga do Białogrodu.

Sofia. — Urzędowa gazeta „Dnesh” donosi, że Prezes Rady Ministrów i Minister Spraw Zagranicznych Jugosławii zostali zaproszeni do Niemiec w celu poinformowania ich w formie przyjacielskiej o niemieckim punkcie widzenia we wszystkich sprawach, dotyczących Bałkanów.

Pismo dodaje, że Niemcy ceniąja lojalną postawę Jugosławii w stosunku do mocarstw „osi”, lecz pragną wiedzieć czy postawa ta będzie utrzymana w czasie przyszłego rozwoju wypadków.

Wzrosi o celach mocarstw anglosaskich

Rzym. — Redaktor naczelny włoskiego „Telegrafo”. Ansaldo, oświadczył w pogadance dla włoskich sił zbrojnych, że: „teraz, mimo długiej obudzy, ujawniły się prawdziwe cele wojenne świata anglosaskiego”. Ze strony przeciwników oświadczone — mówi p. Ansaldo — że sposób ukształtowania przyszłości zależy od świata anglosaskiego. Pokryjomu oba państwa — Anglia i Stany Zjednoczone — myślą o bezwarunkowej hegemonii świata anglosaskiego. Zwycięstwo Anglosasów — zdaniem dziennikarza faszystowskiego — oznaczało by koniec wszystkich przedsię-

wzięć, mających na celu dobro ludów Europy. Byłoby to koniec planów, służących masom ludu włoskiego. Byłoby pogrzebane wszystko, co Włochy wytknęły w ciągu stuleci. Zniszczeniu uległaby cała kultura i mentalność włoska. Zwycięstwo świata anglosaskiego oznaczałoby nędzę szerokich mas, które spodziewają się lepszej przyszłości. Wszystkie plany, mające zapewnić na świecie sprawiedliwość, były by zlikwidowane dla wszystkich przyszłych pokoleń. Naród włoski pozostawałby niejako zamknięty w obrębie obozie koncentracyjnym.

Groźby komplikacji na Bałkanach?

Sofia. — P. Popow, Minister Spraw Zagranicznych Bułgarii, przyjął postawę włoskiego w Sofii, z którym odbył długą rozmowę.

Następnie p. Popow przyjął przedstawiciela Rzeszy w Bułgarii.

NOWE ZARZĄDZENIA W RUMUNII

Bukareszt. — W Rumunii zostały wprowadzone surowe zarządzenia, aby być gotowymi na wszelkie ewentualności. Została też wzmożona kontrola obcekrajowców. Począwszy od godz. 22-giej do 5 rano ruch na ulicach został zupełnie wstrzymany.

Komendant wojskowy w Bukareszcie wydał komunikat, przypominając ludności, że każda osoba przytrzymana na ulicy po godz. 22-giej będzie bezwzględnie oddana władzom wojskowym.

Gospodarka została zorganizowana na podstawach autarkii. Zbiór kukurydzy winien być oddany władzom państwowym w celu zaopatrzenia wojska i ludności. Produkcja we wszystkich dziedzinach zostanie podniesiona.

OCHRONA AMBASADY TURECKIEJ

Bukareszt. — Oświadczają w

ALFONS XIII ZRZEKA SIĘ TRONU

Lizbona. — Pismo portugalskie „Voz” ogłasza tekst długiego komunikatu, podpisanego przez b. króla Hiszpanii Alfonsa XIII. Były monarcha zrzeka się swych praw na korzyść swego syna don Juana.

Dokument ten został podpisany w Rzymie w dniu 15 stycznia 1941 r.

LOTERIA KRAJOWA

LOSOWANIE I-szej SERII 1941

Numer 290.896 wygrywa 5 milionów fr.

Po MILIONIE franków wygrywają następujące n-ry: 560.183 728.351

Po 500 tysięcy wygrywają następujące n-ry: 019.247 769.025 976.105

Po STO TYSIĘCY franków wygrywają następujące n-ry: 026.522 087.062 201.539 237.772 270.859 356.983 450.588 548.210 555.244 631.789 773.034 870.042 905.465 911.756 982.545

Bilety kończące się na: 74.676 wygrywają 50.000 fr. 69.007 — 50.000 fr. 18.334 — 50.000 fr. 02.858 — 50.000 fr. 0.271 — 20.000 fr. 6.523 — 10.000 fr. 5.521 — 10.000 fr. 5.341 — 10.000 fr. 0.076 — 10.000 fr. 855 — 1.000 fr. 386 — 1.000 fr. 370 — 1.000 fr. 204 — 1.000 fr. 22 — 500 fr. 7 — 220 fr. 9 — 110 fr.

Następne losowanie odbędzie się 6-go marca.

TO i OWO

Gdyśmy zwrócili się z apelem, że pomocy natychmiastowej potrzeba niektórym naszym Rodakom, żyjącym w o wiele gorszych warunkach niż ci wszyscy co pracują, lub są w szroniskach, to natychmiast z pomocą ta pospieszyła, tak wychodziło jak i b. wojskowi.

Dzielono się tym co kto miał, lub czym mógł się jeszcze podzielić, choć zdaje się że tym co pospieszyli życie nie ściele się na różach.

Jako dalsze objawy nadzwyczaj wzruszające, są na dziś do zanotowania następujące ofiarodawcy, z pośród których Rodacy znajdują także i nazwiska Francuzów, a mianowicie p. prof. Delacroix z Lycée de Lons - les - Laines 100 fr. dla naszych biednych uchodźców, sierżanta Dąbkowskiego, służącego obecnie w armii w Frejus 100 fr., p. Tanczaka Fr. w Garrigues p/ Lavaur (Tarn) — 100 fr. dla dzieci p. Suchodorskiego Ig. z Villeneuve s/Lot — 50 fr., p. Jan-kowskiego Al. z Tuluz — 100 fr.

Oto są dalsze dowody współczucia dla potrzebujących pomocy.

Mimowoli nasuwa się pytanie. A gdzie są ofiary od naszych szanownych dygnitarzy?

Czyżby od nich, jako tych, co chcą rządzić — nie powinno być przede wszystkim dobrego przykładu i zachęty?

Ależ owszem, siedzą na jednym lub dwu stanowiskach, wydają rozkazy, każą sobie się kłaniać i hołdy oddawać, ale na apele o pomoc — uszy ich i serca są zamknięte.

Chęci są, a jakże i to jeszcze nie było jakiejś, a dobra wola także, tylko pod jednym warunkiem:

Najpierw my, wodzowie, utworzymy komitet, stworzymy pewnie jeszcze biuro, poobszadzą naszymi ludźmi protegowanymi i nam uległymi. Pod płaszczykiem akcji humanitarnej — będziemy personelowi płacić pensje i wtedy od nas z czołowymi nazwiskami posyłać się datki.

Mało z tego, że za tymi parawanami dla ich osobistych celów, będzie się krył szereg „patrzcie i podziwiającie, jak my spieszymy z pomocą”.

Nie ich to nie wzrusza, że pomocy trzeba i to natychmiastowej — nie przemawia, że od kilku miesięcy nie mogli zarządzić, a ludzie oraz dzieci popadają z zima w choroby i zgorzeć. Do kogo właściwie mamy zwracać się o pomoc? — pytała. Bo im więcej opiekunów, tym gorszy bałagan. Jeden odsyła do drugiego, jak Ananasz do Kafasza, byłoby im tylko było dobrze i ciepło na wygodnych stanowiskach.

Sylwetki amerykańskie

Od lat przeszło stu politycy amerykańscy wcale nie znali Europy

(Korespondencja własna „Wiariusu Polskiego”)

N o w y J o r k, w styczniu. Tak zwani „izolacjoniści” w tym kraju (zwolennicy nietroszenia się o sprawy europejskie czyli zwolennicy odosobnienia) rekrutują się przeważnie z tych obywateli amerykańskich, którzy nigdy nie byli w Europie, nie mają zatem skali porównawczej w swoich sądach politycznych. Do nich należał niedawno zmarły senator Borah, republikanin, przez szereg lat przewodniczący komisji Spraw Zagranicznych w Senacie, a więc polityk, piastujący w praktyce trzecie stanowisko polityczne w maszynie rządowej Stanów. Senator Borah przyznawał się publicznie, że nie zna ani geografii, ani historii Europy. Nie był też nigdy w Europie, lecz dodawał, że nie potrzebuje znajomości stosunków europejskich, ponieważ Stany Zjednoczone mogą, a nawet powinny trzymać się jak najdalej od spraw europejskich.

Takimi też ignorancjami na punkcie spraw europejskich i Europy była większa część Prezydentów Unii, poczynając od 1828 roku.

Tylko czterej pierwsi Prezydenci po Jerzym Waszyngtonie, tak zwani „Wielcy Virginijczy” — ponieważ wszyscy pochodzili ze stanu Virginia, poznali tok spraw dyplomatycznych i politycznych Europy zachodniej, dzięki temu, że poprzednio, przed zamieszkaniem w Białym Domu, byli ambasadorami amerykańskimi albo w Paryżu albo w Londynie. Byli Prezydenci Adams (pierwszy), Thomas Jefferson, przyjaciel osobisty Tadeusza Kościuszki, Madison, Monroe, autor słynnego Orędzia na temat nieykonalności kontynentu amerykańskiego. Wtedy też za ich Administracji Departament Stanu pilnie śledził sprawy europejskie i odpowiednio do ich toku się ustosunkowywał, czego dowodem właśnie Orędzie Monroe, po dzień dzisiejszy podstawowe prawo polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych.

Dopiero w 1828 roku po wyborze gen. Andrew Jacksona, wszedł do Białego Domu zgoła inny typ polityków. Jackson,

tegi żołnierz, ale bez wyrobienia politycznego i bez kultury głębszej, zapoczątkował rząd ludzi, którzy nie znali Europy. Byli to agitatorzy polityczni, trąszczający się wyłącznie o sprawy wewnętrzne. Nawet największy z nich, Abraham Lincoln, oswobodziciel murzynów (Prezydent 1860—1865), nie znał Europy i nie znał jej stosunków. Tak samo i wszyscy jego następcy z wyjątkiem Teodora Roosevelta, członka rodziny bardziej wykształconej; była to linia starsza rodziny holenderskiej, której szefem linii młodszej jest obecny Prezydent, Prezydentami zostawali ludzie, będący — że się tak wyrazimy — powagami prowincjonalnymi. Typem takiego polityka bez wyobrażenia o stosunkach europejskich był Calvin Coolidge. Za jego administracji Stany Zjednoczone odgrażdziły się od Europy, choć równocześnie świat bankowy na Wall Street w Now. Yorku pożyczał miliardy złotych dolarów. Te pożyczki przychodziły do skutku właśnie z tego powodu, że Amerykanie, nie mając należytej znajomości Europy, wierzyli szumnym zapowiedziom dzienników, jako płatne anonse.

Nawet Herbert Hoover nie znał dobrze politycznych stosunków europejskich, ponieważ przebywał w Europie przed wojną jako inżynier, mało trąszczający się o politykę.

Franklin Delano Roosevelt natomiast od młodości zajmował się Europą i jej stosunkami politycznymi, znał język francuski, często bywał we Francji. To też jego stanowisko wobec wypadków wojennych w Europie odrazu zarysowało się wyraziście. A najlepszym dowodem faktu, że przykładem do wielką wagę do tego, by następnemu Prezydenci Stanów znali Europę, jest jego troska, by każdy z jego ewentualnych następców znał stosunki europejskie. To też nawet swojego przeciwnika Mr. Willkie'go namówił na podróż do Londynu. Ta podróż to wielka i pogłębiona lekcja polityczna.

A. P. Newman.

CO PISZE PRASA?

Sytuacja bałkańska... „Nouvelle Revue de Hongrie”:

„Wojna przypomina pożar, który trwa dłużej, tem więcej pożera nowych obiektów i który wygasa, gdy już wszystko zostało wypalone. Nie można powiedzieć, żeby na Bałkanach wszystko było w porządku. Jeśli dotychczas Bałkany były oszczędzane przez klęskę wojenną, to dlatego, że mocarstwa walczyły nie miały tu swych bezpośrednich celów. Jednakże interwencja Włoch, kapitulacja Francji przyniosły punkt ciężkości wydarzeń również i na Bliski Wschód, gdzie wzdłuż wybrzeży Morza Śródziemnego są skoncentrowane niezmiernie ważne punkty Imperium Brytyjskiego. Uwaga Anglików jest skierowana — poza własnymi wyspami — na Wschód, gdzie leżą najbardziej neuralgiczne punkty ich olbrzymiego Imperium. Morze Śródziemne, Kanał Sueski, Morze Czerwone, Ocean Indyjski stanowią niejako centrum tego Imperium. Jest więc rzeczą naturalną, że urogowie Anglii przedsięwzięli wszystko, by uderzyć ją w samo serce na Bliskim Wschodzie. Operacje wojskowe przeniosły się do Egiptu i na wody wschodniej części Morza Śródziemnego. Z drugiej strony Anglia zdaje sobie sprawę z wagi posiadania Wschodu — przeprowadziła wszystko co mogła zrobić dla jego obrony”.

Jak ginie 99 procent energii radiowej?...

„Dimanche Illustré”:
„Pewien technik radiowy z Guatanamo na Kubie, p. Luiz Martinez, postawił poważne pytanie stażom radiowym. Martinez jest przekonany, że fale radiowe, krążące we wszystkich kierunkach eteru, bez najmniejszego wyjątku i wychłnieniu, z biegiem czasu wywierają szkodliwy wpływ na człowieka. P. Martinez obliczył, że jedynie jedna setna rzucanych w przestrzeń fal bywa naprawdę użyta. Reszta zaś — 99% .. ginie. Tylko niektóre procent, wynoszący 0,02% dochodzi do uszu słuchacza radiowego. Wszystkie inne fale, przenikające do mieszkań, do różnego rodzaju instalacji, do roślin itp. a zutawcza do ciała ludzkiego, zmieniają powoli nasze molekulary organiczne i wywołują zaburzenia. Podniesienie temperatury krwi na skutek fal radiowych nie jest wcale zadziwiającym. P. Martinez domaga się ochrony człowieka przeciw tym zaburzeniom oraz uchwycenia nadmiernej energii, której duże ilości, błądzące w przestrzazach, są szkodliwe”.

Węgry o Bułgarach...

„Paris - Soir”:
„Opinia węgierska śledzi z żywym zainteresowaniem rozwój sytuacji w Bułgarii, to też dymisja p. Bagrianoff (ministra rolnictwa), wywołata liczne komentarze. Wbrew jednak temu, co możnaby przypuszczać, prasa węgierska nie przypisuje zbyt wielkiej wagi atakom przeciwko rządowi p. Filowa i wyraża opinie, iż nowy gabinet bułgarski będzie długotrwałym i wzmocnionym wewnętrznie. Otóż p. Filow zawsze podkreślał, iż pozostanie wiernym swej polityce, ujętej w tej formie: „Porozumienie ze wszy stkimi, ale bez hipotek na przyszłość”. Zdaniem Węgrów więc — Bułgaria pragnie nadal zachować ścisłą neutralność”.

Wojna polsko-niemiecka

W OŚWIETLENIU PUŁK OWNIKA NIEMIECKIEGO

„W niemieckim tygodniku i-lustrowanym „Signal” — rozpoczęto ostatnio przedruk całego szeregu artykułów o przebiegu ostatniej wojny. Tym z tych artykułów jest opis kampanii polskiej, z którego cytujemy niżej parę wyjątków:

Na początku wojny światowej 1914 r. wybór frontu, na który miały uderzyć Niemcy, nie był ustalony.

Przeciwnie zaś w 1939 r. sytuacja polityczna i militarna była jasna: na zachodzie, dzięki rozwojowi „Linii Zygfryda”, Rzesza była w stanie się obronić, atakując tylko niewielkie siły. Atak na Francję spotkałby się z oporem linii Maginota, której przerwanie zajęto by wiele czasu, nie mówiąc już o stratach materialnych. Jedynym więc dogodnym terenem operacji wojennych była Polska, gdzie należało zgromadzić jeżeli nie wszystkie siły niemieckie, to te przynajmniej, które nie były ko nicznie potrzebne na zachodzie.

Oceniając w należyty sposób przeciwnika, kanclerz postanowił nie szczędzić trudów i walczyć póty, aż sukces kampanii w Polsce będzie zapewniony.

Nie można było uzyskać liczebnej przewagi nad Polakami, których armia liczyła półtora miliona żołnierzy. Natomiast ohydliwe floty powietrzne niemieckie przewyższały liczbą lotnictwo polskie, posiadające za ledwie 800 samolotów. Wyposażenie aparatów było również bardziej uzupelnione i nowoczesne, aniżeli polskie.

Dowództwo niemieckie chciało jak najszybciej zakończyć wojnę w Polsce, aby móc przenieść na front zachodni siły zaangażowane na wschodzie. I dlatego trzeba było uniknąć wykorzystania przez Polaków korzyści terenowych ich kraju dla strategicznego cofania się. Gdyby przeprowadzono ten strategiczny odwrót, kampania w Polsce mogła trwać bardzo długo, trzeba więc było się zabezpieczyć przed tą ewentualnością i doprowadzić do bezwzględnie i szybkiego zwycięstwa, które stało by się ostatecznym.

Było to rzeczą możliwą jedynie w wypadku jednoczesnego ataku na hoki i na tyły armii polskiej, który to atak ułatwiony był odpowiednią konfiguracją terenową na wybranym do akcji odcinku.

Protectorat czeski wrzynał się na południu w ziemie polskie, o wiele dalej na wschodzie sprzymierzona z nami Słowacja okrążyła wysoko granicę polską, na północy zaś Prusy Wschodnie tworzyły również wiecicie głęboko wsunięte w terytorium nieprzyjacielskie.

Armia polska stała tymczasem na granicy zachodniej, oczekując ataku niemieckiego i okrażeniu jej z Prus, Czech i Słowacji było manewrem wręcz wskazanym. W konsekwencji

tego, kanclerz postanowił sforsować jedną armię na południu, a drugą na północy.

Pierwsza, złożona właściwie z jednej, a z trzech oddziałów armii, miała być zgromadzona na odcinku między Słowacją a krajem położonym na północy od Wrocławia. Drugie wojsko miało się składać z jednej armii na wschodnim Pomorzu i z drugiej w Prusach Wschodnich. Północne i południowe armie obdarzone były silnym lotnictwem, a pętla, którą tworzy granica niemiecka, okrążająca Woj. Poznańskie, była właściwie chroniona przez nie liczące tylko oddziały ostono-we. Obydwie te armie były bardzo od siebie oddalone, a właśnie ten odcinek graniczny, na którym stali Polacy, a który był najbliższym położony od stolicy Rzeszy, był właściwie prawie wcale nieosłonięty.

Plan był śmiały, ale perspektywowy powodzenia — bardzo znaczny!

Armie północne i południowe miały postępować w kierunku Warszawy i dążyć do podania sobie ręki poza plecami głównych sił nieprzyjacielskich.

Dowództwo niemieckie postanowiło wówczas wprowadzić do walki również i świeżo powstałą, nowocześnie armię lotniczą, do pomocy armii lądowej. Zadaniem lotnictwa było całkowite opanowanie nieba nieprzyjacielskiego (i to, począwszy już od pierwszych dni) przez niszczenie przeciwnika w powietrzu i na lądzie, odwracając tym samym wszelkie niebezpieczeństwo od lądowej armii niemieckiej. Po wypełnieniu tego zadania miało lotnictwo być zawsze do dyspozycji, aby interwenjować w bitwach lądowych, operować na tyłach lub na sieci informacyjnej czy łącznikowej nieprzyjaciela.

Wcześniej rano, 1-go września rozpoczęł kanclerz Hitler pierwsze kroki wojenne, dając rozkaz wojskom niemieckim przekroczenia w paru punktach granicy polskiej, wszędzie o tej samej porze.”

Następnie następuje opis przebiegu operacji, którego nie podajemy. Ostatnią polską placówką, która padła w dn. 1 października, były fortyfikacje na Helu. Pułkownik niemiecki pisze, że dla zniszczenia ich i złamania oporu Polaków trzeba było uciec się do użycia najcięższych dział i największych bomb. Przy zdobyciu Warszawy również użyto najcięższej artylerii, na rozkaz Hitlera.

W zakończeniu swego artykułu, niemiecki pułkownik stwierdza, iż Francja nie umiała wyciągnąć żadnych wniosków wojskowych z kampanii polskiej. Również nie wykorzystano czasu, w którym wojska niemieckie związane były na wschodzie.

Marta Biskupska.

W Waszym Piśmie znajduje dużo wiadomości. — Aby mieć ich jeszcze więcej i najnowszych, zwiększajcie grono czytelników.

Dla gosposi

„Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość pachnie

W przysłowiu tkwi mądrość narodu, o tym przysłowiu powinny pamiętać mamusie, jeśli chcą, by ich śliczne różowitki obie babcie stały się w przyszłości szczęśliwymi ludźmi, którzy czczą imię matki. Tylko matka kształtuje charakter dziecka, uczy dobrego, karci za złe. Dowiedzione jest, że ci ludzie, którzy wykazują mocny charakter, siłę woli w dążeniu ku dobremu, umieją oprzeć się złu, nie zбочzą z prawej drogi, chociażby była kamienista, a więc wielki wieszcz czy wielki wódz, czy wielki dobroczyńca ludzkości, każdy zawładną matce swe wielkie czujące za miliony serce, czyni swe wielkie dzieła pod wpływem wskazań matki. Matki trzymają w rękach los swych dzieci, a choć nie mogą dać im dostatków, bogactw życia, to są zawsze w możności dać im skarby ducha, kształtować znaczne szlachetne serca, które miłować będą matkę do ostatniego tchnienia.

Jak kwiatek obraca się ku słońcu, a ochrania od zimnych powiewów, tak i dziecko musi ochraniać od pierwszej chwili istnienia kochającą matką. Miłość dziecka to wielki skarb, bezcenny, droższy nad wszelkie bogactwa, ale zasłużyć na to trzeba. Wiele jest dzieł dających wskazówki matkom i wychowawcom, lecz nie każdy jest w możności przeczytać je, dlatego w moich krótkich pogadankach postaram się streścić co najważniejsze.

J. J.

Nadesłane artykuły do druku lub ilustracje, nie będą zwracane.

ZBIERACZ I KONSERWATOR
wszystkiego co polskie
poszukuje przedmiotów jak, monety, książki, obrazy i t. p. pochodzenia polskiego, placę gotówką

K. Chyliński
32, rue Malesherbes, 32 LYON (Rhône)

a także polecam do nabycia pocztówki.

Polskie karty historyczne po 1 fr. za sztukę.

1. Kościusko.
2. Sejm Warszawski.
3. Polacy na Syberii.
4. Warszawa 8 kwietnia 1861
5. Poniatowski.
6. Mickiewicz.
7. Sienkiewicz.
8. M. B. Częstochowska — na jedwabiu w oprawie celulozowej, — w cenie 10 fr. za sztukę.
9. Rozmówki polsko - francuskie z wymową.
10. Książeczki do nabożeństwa z 450 pieśniami i kolendami i wszystkimi modlitwami.
11. Chusteczki jedwabne z Orlem po 10 i 5 fr. szt.

Przy zamówieniach większych na Karty historyczne 40 procent zniżki dla Towarzystw.

Wysyłkę uskutecznią się również po opłacie w znaczkach pocztowych.

Uprasza się o nadsyłanie znaczków na odpowiedź.

(—) J. SZYMANSKI

Zycie w Łodzi

Łódź. — Władze niemieckie prowadzą obecnie zgoła odmienną politykę gospodarczą niż w czasie poprzedniej okupacji w okresie wojny światowej. W latach 1915 — 18 w przemyśle Łódź kim widziano konkurenta, który może w okresie powojennym szkodzić ekspansji przemysłu niemieckiego. Starano się więc raczej dążyć do tego, by łódzki przemysł wólkieniczny stracił podstawy egzystencji. W fabrykach przeprowadzano intensywne rekwiizycje miedzianych części maszyn, unieruchamiając wiele zakładów przemysłowych.

Obecnie przemysł łódzki został otoczony opieką i dąży się do wzmocnienia produkcji. Władze niemieckie liczą się z trwałym posiadaniem Łodzi, wieloletniej do Rzeszy i nazwanej Litzmannstadem. Przemysł tutaj

szy miałby w przyszłości pracować dla rynków wschodnich, nawiązując do tradycji Łodzi z okresu przed wojną światową, gdy Łódź zaopatrywała całą Rosję w towary tekstylne, a ekspansja ta sięgała nawet w głąb Azji.

BILANS HANDLOWY URUGWAJU

Montevideo. — Za ostatnie 9 miesięcy 1940 r. eksport Urugwaju wynosił 58,9 milionów pesetów zamiast 54,4 milionów w tym samym czasie w r. 1939. Bilans handlowy przedstawia saldo 26.131.000 pesetów, zamiast (30.417.000). Zapasy złota Urugwaju wynoszą 131 miliardów 831 milionów 876 tys. pesetów zamiast 113.408.000.

ka zapomniała o niej i znowu wpadła w gorączkowe marzenia. Teraz już nie przedstawiał się jej żaden przedmiot wyrazny, tylko jakieś pole równe, gładkie i nieskończenie długie. Ciągnęła się ono za podwórze, za błota, za lasy na widnokręgu i sięgało gdzieś aż za krąg widnocy. Gdy Anielka na równinie tej położyła rękę, ręka sunęła się tak lekko, że pobiegła za podwórze, za błota, za lasy i gdzieś między gwiazdami ułoneła.

Potem znowu widziała jakieś ściany gładkie i nieskończenie wysokie, ale wówczas zrobiło się jej tak ciężko, jakby na nią zwałił Bóg ziemię, słońce i wszystkie gwiazdy firmamentu. Pod tym niezmiernym uciskiem, dusza dziewczyny kureczyła się, malała, zanu rzała się w jakichś gestych i zbitych przestrzeniach i nikała, nikała, nie mogąc nawet przypomnieć sobie, gdzie zaczął się początek jej istnienia.

Nagle, w przestworzach tych uczuła jakiś ruch. Zdawało się, że tuż obok niej drgnął niezmiernie wielkości przedmiot i

sunie się od wschodu ku zachodowi słońca, ogarniając cały widnokrąg. Otworzyła oczy i zobaczyła, że to karbowa odsunęła jej własną rękę i kładzie jej kawałek chleba pod pachę.

Wszystkiemu chleb i nakrywszy dziewczynę zniszczoną kołdrą, karbową zapytała:

— Cóż nie lepiej ci, paniuńciu?

Anielka chciała odpowiedzieć, że jest jej zupełnie dobrze, lecz zamiast tego wyszeptala kilka niewyraźnych dźwięków.

Wówczas karbową zapaliła gromnicę, nakapata wosku w garnuszek z wodą, a później ka zała to wypić Anielec. Chora machinalnie połknęła wodę, dźwięki się jej metalicznemu smakowi.

— Nie lepiej ci, paniuńciu?... — Och!...

Karbową postanowiła uciec się do najsilniejszego środka. Ująwszy w obie ręce swój fartuch, zwinęła na nim trzy fałdy, mówiąc powoli i z przerwami:

Miała święta Otalia trzy córki: Jedną przedła, Drugą molała,

A trzecia urok Świętym Pańskim odczyniała. Przy ostatnich słowach rozwinęła z szelstestem fartuch przed oczyma Anielki.

— Nie lepiej ci, paniuńciu? — Czy ciocia jest jeszcze?... — spytała chora.

Karbową po raz drugi poczęła zwinąć fałdy na fartuchu: Miała święta Otalia trzy córki: Jedną przedła, Drugą molała...

Rozdział XVI.
Pomoc nadchodzi.

Karbowy sędł na południe do chaty, myśląc, że zchoże w tym roku obrodzi w słomę, ale nie wyda ziarna, gdy wtem doleciał go z lasu szczególnie łoskot. Coś tętniło, toczyło się i kołysało, to znowu milkło, a czasami parskota.

Chłop stanął, obrócił się w stronę lasu i przystąpił oczy ręką. W dali zobaczył dwie pary łbów końskich i świecące kapełusz, umieszczony gdzieś bardzo

Głosy Czytelników

SAINT - SAVIN
Jako stary czytelnik „Wiariusu Polskiego” dziękuję szanownej Redakcji za poświęcenie trudów aby nam Polakom na obczyźnie, a zutawcza nam uchodźcom ze Wschodniej Francji, dać możliwość czytania dziennika w Ojczystym języku.

Pozwalam sobie zjeść jednego czytelnika waszemu piśmu.

Proszę zaszytać „Wiariusu Polskiego i to na okres trzymiesięczny pod podanym adresem, poczynszy od 15 b. m.

(—) J. SZYMANSKI

Wieloletni „Wiariusu Polskiego” Nr. 45.

ALEKSANDER GŁOWACKI

Anielka

(Ciąg dalszy)

— Karusek! — powtórzyła Anielka.

Przybiegła karbową.

— To króliki, paniuńciu!... cicho!... cicho!... Nie boli paniuńcie główek?... — Anielka, patrząc błyszczącymi oczyma w twarz karbowej zerkła z uśmiechem:

— Nie żartujcie!... Przecież tu był Karusek w tej chwili... li- zał mnie nawet po rękę... O! pa- trzcie, jeszcze wilgotna!...

I zbliżyła do oczu swoją od płaszcza rozpaloną rączkę.

Kobieta pokiwała głową.

— Czekaj, paniuńciu, przy- rządzą ci lekarstwa. Zaraz zle- ojdzie.

Ledwie znikła w sieni, Aniel-

jów, idąc za panią podpierał jej łokieć trzema palcami i mówił:

— Jasnie pani pozwoli na prawo... Jasnie pani raczy stą- pić na te kepte... Panie Piotrze! zacekasz, dopóki jasnie pani nie przejdzie. Potem zwolna za- jedziesz na podwórze... Jasnie pani pozwoli teraz na tę stronę, tu już jest ścieżka...

Karbowy, słysząc gadanie te- go pana, przypuszczał, że wiel- ka dama musi być ślepa i dro- gi nie widzi. Potem zastanawiał się, czy wobec tej procesji nie wypadła mu ukłknąć na gro- bli...

Pani tymczasem zbliżyła się do niego i spytała:

— Dzieci są?

— Ha?

— Jasnie pani pyła się: czy- dzieci są? — powtórzył pan, u- kazując mu nieznacznie legą- pieść w popielatej rękawicze.

— Niby naszych dziecić? — rzekł chłop. — Jużi są.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Imprimerie de la PRESSE LYONNAISE
46, rue de la Charité, LYON (Rhône).
Le gérant: L. GULLER.